

Non omnis moriar...

Już na wstępie dyrygent-narrator, postać przewodnia spektaklu, przypomina, że mimo uderzenia meteorytu w ziemię miliony lat temu, życie na naszej planecie przetrwało. W bakteriach. I właśnie o owej nieskończoności opowiada w tej historii Artur Pałyga, posługując się ciekawą metaforą starej kamienicy, w której ktoś umiera, ktoś inny się rodzi.

Jak informował podtytuł wcześniejszej inscenizacji "Nieskończonej historii" w Teatrze Powszechnym w Warszawie jest to nie tyle dramat, co "oratorium na głosy i orkiestrę". Karol Nepelski nie skomponował go jednak z klasycznych dźwięków muzycznych. Ścieżka, która towarzyszy zdarzeniom scenicznym, złożona jest z artystycznie przetworzonych odgłosów stanowiących jakby oddech kamienicy. Jej echo.

Oratorium to gatunek o tematyce religijnej, więc od zawsze związany jest z kościołem. Dlatego zastosowano tu dzwony rurowe, które w salach koncertowych zastępują dzwony kościelne. W spektaklu rozbrzmiewają one w najbardziej istotnych momentach dla życia tej małej społeczności, jak np. podczas modlitwy Dąbkowej w świątyni czy na okoliczność odejścia z tego świata Dworniczkowej.

Ogromną rolę w spektaklu odgrywają też głosy aktorów, którzy zostali tu dobrani nie tylko pod kątem przystawalności do postaci, lecz także pożądanego brzmienia w chórze. Są to głosy mieszkańców kamienicy, jak i osób z nimi powiązanych czy towarzyszących aktualnym zdarzeniom, np. kierowcy karetki czy odwiedzających babcię Anielę wnuków. Jak to w chórze nieodzowne, głosy są z sobą idealnie zharmonizowane, stapiają się w zgodną, przepięknie brzmiącą jedność. Nie ma tu miejsca na indywidualne popisy. Owszem, są krótkie partie solowe - monologi z bardzo ciekawą wewnętrzną dramaturgią. Stanowią one jednak tylko elementy mozaiki w całości, która odzwierciedla los człowieka, jego przychodzenie na świat, istnienie, samotność, odchodzenie. I towarzyszące temu rozważania filozoficzne.

Kiedy niezauważalnie dla nikogo umiera Dworniczkowa, żegnają ją tylko meble i przedmioty, z którymi zżyła się przez lata. Symbolizujący je aktorzy podchodzą kolejno do mikrofonu i wypowiadają słowa, deformowane przez elektroniczne urządzenie. Nieostre, rozfalowane, odbijające się od siebie nawzajem. Takie prawdopodobnie, jakie docierają do mózgu człowieka, którego dusza nie całkiem z bliskiego jej miejsca odeszła. Bo przecież ciało Dworniczkowej długo jeszcze po śmierci leży w mieszkaniu i daje jej ulubionym przedmiotom czas na pożegnanie. To bardzo ciekawie rozwiązana scena - tak dramaturgicznie, jak i akustycznie.

W inscenizacji po raz pierwszy od dawna wspaniałe warunki wokalne i wyjątkowa muzykalność zespołu Horzycy zostały wykorzystane w naprawdę wysoce artystycznym zdarzeniu. Aktorzy nie tylko brzmią, lecz także grają na różnych rejestrach. W zależności od osobowości bohaterów, ich statusu, wieku i roli, którą im w tej zamkniętej społeczności wyznaczono, posługują się też różnorodną stylistyką. Na przykład najbardziej realistycznych środków używa babcia Dąbkowa (Teresa Stępień-Nowicka). Staruszka, osamotniona po śmierci sąsiadki, z rozpaczą w oczach zebrze wręcz o odrobinę ciepła. Jej przeciwieństwem jest oschła wnuczka, zdystansowana do zdarzeń. Mirosława Sobik jakby schematyczną, prostą kreską szkicuje tylko postać Anny. Dzięki nadekspresji z kolei ożywia i kreuje świat przedstawiany Przewodnik Chóru - Bartosz Woźny.

Z założenia nie jest to przedstawienie aktorskie. Każda z postaci została niejako odgórnie wpisana przez reżyserkę, Małgorzatę Warsicką, w określony rejestr emocji i działań. Wszyscy wykonawcy wywiązują się ze swych zadań, jak należy. Bardzo interesująco prezentuje się również dzięki Marcinowi Chlandzie wizualna strona spektaklu. Stożkowe sklepienie górnej części metalowej konstrukcji raz pełni funkcję dachu kamienicy, innym znów razem sklepienia świątyni. Zimne światło, początkowo usytuowane nad sceną, kiedy ciało Dworniczkowej zmierza w głąb ziemi, opada w dół, przybiera bardzo ciepłe barwy. Jakby ziemia przyjmowała ją z serdecznością, której nie zaznała na świecie.

Ważnym symbolem jednoczenia ludzi, pozatrząskiwanych w swych mieszkaniach-klatkach, jest radio. Zwłaszcza Radio Maryja, które dla starszych osób bywa jedynym pomostem, który łączy ich z drugim człowiekiem. Bo to radio mówi jakby specjalnie do każdego z nich. Mimo że spektakl kończy się wyśpiewywanym przez chór egzystencjalnym pytaniem o to, co dalej, my od początku wiemy już od narratora, że nieskończoność życia udowodniona została naukowo. O szansie na nieśmiertelność człowieka poprzez jego dzieła utwierdził nas już Jakub (Paweł Kowalski) w opowieści o Gilgameszu. Tak więc, choć wiele się tu mówi o samotności człowieka i o nieuchronności śmierci, wymowa całości jest optymistyczna.

(Recenzja emitowana 24 stycznia 2016 roku w Polskim Radiu PiK w "Śniadaniu z Muzami")

Anita Nowak